

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie”
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w
trafkach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kram T. S. L.
i Redakcja w Księgarni.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcyi (ul. Jagiellońska l. 40).

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane”
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

Organizacja wychodźstwa.

Sprawa „Canadian Pacific Railway Comp.” wywołała w społeczeństwie naszym dlatego tak silne wrażenie, że poraz pierwszy dopiero wzięli się w „handel żywym towarem” wybitni polscy i ruscy politycy — podczas gdy dotąd teren ten uprawiali przede wszystkim żydzi i ludzie pragnący łatwego a szybkiego zysku. Nie mniej, skoro już raz poruszono sprawę emigracji naszej stałej, osadniczej i sezonowej — trzeba skierować dyskusję na tory realne i dopiero wtedy wydać ona może błogosławione skutki na przyszłość.

Nie Kanada wyrządziła nam największe szkody. Nietylko Kanada zabrała nam 81.000 popisowych z ogólnej liczby 160.000. Czerpią osadników z Galicji i z Królestwa Polskiego wszystkie kraje europejskie i zamorskie; ma ich Brazylia do 60.000, Argentyna do 10.000, Kanada do 40.000, Bośnia 5000, Stany Zjednoczone około 3.000.000 — (nihy czasowych, ale i z nich powróci drobna tylko część). Nawet Sybir i Turcja mają wśród Polaków zwolenników i obrońców...

Kto po nas nie wyciągał rąk! Ot n. p. w latach ostatnich grasowali w Galicji:

Na rzecz Brazylji względnie Parany Zdanowski (1908), Tow. „Opatrzność” ze słynnym Geromsem, hr. Le Hou, Michał Pankiewicz z ks. Aniszem z Areucari, nie wymieniając już między agentami pp. Bieleckiego i Warchałowskiego, którzy z Kurytyby, gdzie czas dłuższy mieszkali, przybyli do dawnej „starej Ojczyzny” z pewnego rodzaju misją narodową: aby z Parany stworzyć drugą Polskę.

Na rzecz parcelacji w Zachodnich stanach Ameryki północnej próbował u nas terenu niejaki Mańkowski, spółnik towarzystwa parcelacyjnego, zawiązanego w Waszyngtonie.

Przez parę lat modną była Argentyna, usiłowano nawet wysłać tam robotników na żniwa, a bukowiński wydział krajowy udzielił nawet tej akcji swego poparcia.

A teraz znowu Kanada. Dzięki pp. Wasilce i Stapińskiemu i „uprzejmości” jednego z szefów sekcji w ministerstwie handlu, otrzymało „Canadian Pacific Railway Company” koncesję na biura podróży „z wykluczeniem agitacji”. Zrobiono to pod pokrywką poparcia żeglugi w porcie w Tryjeście, skąd „Canadian Pacific” miała wywozić swoich pasażerów (ma jeden okręt na miesiąc). Dla zapewnienia sobie powodzenia dobierano sobie personal biurowy według klucza politycznego — jednano dzienniki

słoneami cenami, płaconemi za ogłoszenia, zastrzegano sobie w nich komunikaty i artykuły. I poczęto działać. Skutki są już znane.

Ale temu wyludnieniu kraju winni są nietylko obcy agenci, a więc ci, którzy mają interes w tem, aby polskiego czy ruskiego chłopca zawieść w pewne określone miejsce, wiele winy ponoszą tu także linie okrętowe. Proszę sobie wyobrazić skutki cichej pokątnej agitacji około 400 żydów, agentów „Austro-Amerykanów”, niewiele mniej bremeńskiego Misslera i innych linii. Wszakże u nas nawet posłowie trudnią się wywozem, nawet instytucje publiczne chcą z tego ciągnąć zyski. Pomijając obecne kanadyjskie interesy Stapińskiego i Petryckiego — dość wspomnieć szwedzkie interesy byłego posła Szajera, francuskie b. posła Skołyżewskiego, albo „saskie” powiatowego biura pośrednictwa pracy w Nisku, wydzierżawionego żydowi!

To też kraj wyludnia się ponad miarę i potrzebę; — wyludnia się z młodego przedewszystkiem materiału — a nikt, nawet kraj, nie odnosi z tego naszego „eksportu” poważniejszego zysku. Rozprószeni wychodźcy nasi giną na obcym morzu.

Ratować trzeba ten polski lud!

Wysilamy się, aby na kresach zachodnich ratować od zniemczenia setki i tysiące

PAWEŁ KLIMCZUK.

4)

JĄSKA.

(Szkic do powieści).

A chociaż z za olch przyleciała znowu piosenka, Henio już jej nie słyszał. Znużony zasnął obok Jaśki snem spokojnym. Na zachodzie już wszelkie blaski pogasły. Mrok cichego, letniego wieczoru sunął skądś szeroką ławą i osłaniał wszystko po drodze. Wład za mrokiem szła rosa, której drobne kropki spadały na gorące usta i rozpalone policzki śpiących dzieci.

Usta Jaśki krasiał uśmiech pełen wdzięku, kiedy zanurzyła się myślą we wspomnienia tego wieczoru. I chociaż spracowana myśl zygzakami biegła poza ten obraz dalej, mimo to Jaśka jakąś serdecznością promienną otaczała ten moment i co krok znajdowała w nim tyle wdzięku i tkiwości dziecięcej, że myślą chciała być jak najdłużej być razem z Heniem — i pozwolić spadającym kropkom rosy jak najdłużej całować ich usta.

Lecz oto nowy obraz przesłonił usiłuje ich sen ukojny i taki bezgranicznie dobry. Pamięta...

Śmiech szczerzy i swawolny, dźwięczący na nutę ostatniej piosenki, obudził ich. Nim mieli czas przetrzeć oczy i zorjentować się gdzie są, Wacek (ten niezgraba, brzydki

Wacek) z miną poważną kłaniał się im aż do ziemi i wołał powoli a dobitnie:

— Dzień dobry państwu....

Pamięta... ich powrót pod eskortą Wacka, kiedy znużeni drżeli jeszcze od chłodu wieczoru a szli obok siebie jak dwa mruki, podczas kiedy towarzyszył im od czasu do czasu rzucal im jakieś lapidarne słowa:

— Nie wygodnie było — co? Lepsza pierzynka?

Nie oponowali nawet nic. Raz tylko zmierliwiona Jaśka z wyrzutem, obróciwszy się do niego rzekła:

— Wacek!...

Tyle tylko.

Energicznie odrzuciwszy włosy z czoła w tył, dużemi, kształtnymi literami odpisała Adzi:

„Skoro pogoda dopisze w niedzielę będę u Was. Spotkamy się w kościele. Uważaj, będę miała białą sukienkę“.

Załączony ukłony dla rodziców Adzi, zakleiła list i w podskokach przebiegła pokój babuni do kuchni, gdzie czekał posłaniec. Oddała mu list z miną bardzo poważną, mówiąc:

— Powiedźcie panience, że wszystko dobrze... rozumiecie?

Co miało być „dobrze”, sama dobrze nie wiedziała. Ostatecznie wypadło coś powiedzieć. I główka pełna bezładnych myśli wyszła do ogrodu. Skoro wzrok jej spoczął na bujnych głowach kwiatów, zaśmiała się do nich szeroko. Nim miały czas oddać jej

uśmiech swój niemy, już podskoczyła do najbliższego kłabu i objawszy ladygi zdziwionych kwiatów, poczęła całować ich głowy, z pieśczołą szepcząc do nich wyrazy pełne ukochania.

Nie zauważyła Jaśka, że babcia stała na ganku i zasłaniając oczy ręką przed naporem światła, patrzyła na rozbawioną wnuczkę.

— Dziewczyno — co też ty wyrabiasz?

Pokraśniała na chwilę Jaśka, jak te szkarłatne georginie, lecz nie tracąc rezonu, prędko odrzekła:

— Nic babusiu — zrywam kwiaty...

— Dla kogo?

— A dla kogożby, jak nie dla babusi kochanej..

I już biegła z narcyzem, przeskakując po dwa schody, cała rozbawiona jakimś wewnętrznym weselem, co strzelało jej z oczu lazurów i z ruchów całej postaci. Objęła babkę za szyję i tuląc się, jak bachor, prawiła rozgrymaszona:

— Jasia — dla babusi — te kwiatecki zebrala....

Babci zaszyły szkła okularów mgłą jakąś, że nic prawie nie widziała, jenó czuła bijące się serduszko wnuczki, która coraz bardziej do niej się tuliła. Na poły rozgniewana, na poły żartem, gderała na Jaśkę, że jest bardzo roztrzępana, że niepoprawna, że zawsze z niej jeden i ten sam „kozak — a nie dziewczyna“.

(C. d. n.)

polskich dzieci! utrzymujemy w Kutchach, w Czerniowcach i gdzieindziej znaczne mi ofarami wyższe szkoły dla kilkudziesięciu czy paruset polskich chłopców, a nie baczymy, że giną nam na zawsze już nie setki i tysiące, ale dziesiątki i setki tysięcy, ale miliony ludu naszego! I nie ratujemy ich od zagłady!

Zapewne, wszystkich nie uratujemy, emigracyi całkowicie nie wstrzymamy. Za wiele mamy rąk do pracy, za mało tyżek do jedzenia. Ale niemniej zrobić się da wiele:

1) Można zorganizować wywóz naszych wychodźców do skierowania tej fali tam, skąd wypłynąć może największa korzyść dla kraju i wychodźców.

2) Można zorganizować na wychodźstwie naszych emigrantów dla podtrzymania w nich uczuć narodowych i ułatwienia im powrotu do kraju.

3) Można część wychodźstwa skierować do wschodniej Galicji na roboty polne, a potem na parcelowane folwarki.

4) Można roztoczyć moralną opiekę nad sezonowymi zwłaszcza emigrantami, a przez to ochronić i ich i społeczeństwo nasze od moralnej zgnilizny, jakiej nie brak bynajmniej wśród wracających z „Saksów“.

5) Można zaoszczędzone pieniądze ściągając do kas i banków krajowych, a przez to podnieść naszą siłę kredytową.

6) Można — w znacznej części — zbojkotować Prusy.

Można zrobić wiele.

Ale brak było dotąd wśród nas zrozumienia dla tej akcji, nie miały go ni władze, ni Koło Polskie, ni Sejm, ni społeczeństwo.

Władze robiły nic dla ukrócenia swobody żerującym agentom, dla położenia kresu szwarcownikom, dla ochrony naszych wychodźców sezonowych przy zawieraniu kontraktów w Nowym Bieruniu, Mysłowicach, czy Oświęcimiu — a nawet przeciwnie: znanym pijawkom emigracyjnym z politycznych powodów dawano lub przedłużano koncesje, patrząc przez palce na jaskrawe nadużycia, tolerowano pobyt agentów obcych państw, szukających dla siebie robotnika swobodnie po kraju.

Koło polskie w r. 1910., za prezesury posła Głabińskiego, uchwaliło wnioski „emigracyjne“ posłów Buzka, Dębskiego i Ptasia, przydym zakomunikowało je rządowi — rząd wymówił się nową ustawą emigracyjną i wszystko zostało po dawnemu.

Sejm od r. 1903. nie załatwił referatu o powiatowych biurach pośrednictwa pracy. Można się sprzeczać o zasadę, kto akcję tę ma wziąć w swe ręce, władza czy samo społeczeństwo, ale wymagać musimy, aby te czynniki, które ją wezmą, wzięły się do jej wykonania rażno, celowo, rzetelnie i śmiało. Biura powiatowe, przy radach powiatowych tworzone, stanęły w połowie drogi i obalamyły wielu. Nie można się domagać, aby n. p. akademik, prowadzący biuro za 60 kor. miesięcznej pensji, mógł to biuro recjonalnie prowadzić, mógł w powiecie kierować polityką emigracyjną. W takich warunkach biura musiałyby padać, a pod ich boki w dalszym ciągu świetne robili interesy prywatni pośrednicy. A i drugi wzgląd, wynikający z naszego stosunku do Rusinów, z góry podważał w Galicji wschodniej i w centrali we Lwowie dobre i wszechstronne funkcjonowanie biur.

Spółeczeństwo zaś — zwłaszcza jego część inteligentna — mówiła o emigracji wtedy, gdy obszarnik żalił się na brak robotnika, albo gdy defraudant uciekł... za morze. Prawda! Wydział krajowy wysłał w 1912 r. Stapińskiego do Ameryki dla zbadania stosunków na wychodźstwie. Poseł Stapiński pojechał, urządził kilkanaście wieców, zyskał trochę prenumeratorem dla „Przyjaciela ludu“ i gotówki dla Banku parcelacyjnego — polikwidował koszty podróży w Wydziale kraj. i w banku parcelacyjnym i dotąd nawet sprawozdania nie złożył. Bank emigracyjny robi się od lat całego szeregu — obecnie zaś ma go zastąpić palatyw: porozumienie banku krajowego z p. Smulskim. Orientację polityczną nadaje w duchu komisji tymczasowej całej niemal polonii amerykańskiej... p. Władysław Studnicki.

Prawda, od lat paru znać żywszy na tem polu ruch. Księża biskupi: krakowski i tarnowski, wydali kurendy do duchowieństwa, polecając im zajęcie się wychodźcami sezonowymi, korespondencyę z nimi, odwiedzanie ich, baczenie o ich dusze. Ale na ogół skutków tej pracy jeszcze nie widać. Polskie Tow. emigracyjne nie objęło pod swój wpływ ni 10 proc. emigrujących — a do tego towarzystwo to, oparte dotąd na udziałach 100-koronowych, dla niewielu przystępne, nie od razu zyskało posuch i nie mogło ze skutkiem objąć kierowniczej roli w naszej emigracyjnej polityce. Tow. św. Rafała, humanitarne, już z braku pieniędzy, wydatniej pracować nie mogło — a potem opanowane przez ks. Szpondra, dało się poznać ze złej tylko strony. Końcówką jego, pożyteczniejszą już działalność, zamąciły znowu władze. Może teraz, gdy Tow. emigracyjne przekształciło się na wzór T. S. L. z kołami, po całym rozsianiu kraju, z wkładką 4 kor. rocznie, znajdzie sobie społeczeństwo odpowiednią formę współdziałania w polityce emigracyjnej. Bo tu nie poradzą jednostki ani filantropia. Tu trzeba pomocy wszystkich czynników miarodajnych w gminie i w kraju, trzeba poparcia władz i prasy.

Trudno w ogólniejszym, dziennikarskim artykule rozbić szczegóły akcji i plany działalności tej przyszłej naczelnej instytucji emigracyjnej. To jednak trzeba sobie powiedzieć: Musi to być instytucja obywatelska, dostępna dla każdego. Musi objąć swą siecią organizacyjną kraj cały. Musi wydusić pokątne agencje emigracyjne. Musi dusić gorączki emigracyjne. Musi być poddana pod kontrolę i krytykę ogółu. Z mężami zaufania po gminach, z kołami lokalnymi po powiatach będzie mogła nasza obywatelska instytucja emigracyjna jąć się wielkiego zadania z nadzieją jego uregulowania ku pożytkowi kraju i — szukających pracy i roli.

Oby wszystkie nasze stronnictwa i prasa cała rzecz tę ponad stronnictwami i codziennymi sporami postawiły, poparły, w stałą ewidencję wzięły — a możebyśmy łatwiej doprowadzili do równowagi „handel polskim ludem“ w naszym kraju.

Do tego tylko dobrej potrzeba woli.
Kraków.

Stanisław Rymar.

Z pow. Związku Stow. przemysł. w Rzeszowie.

Dnia 7. września b. r. przypada pięćdziesięciolecie rocznica bohaterskiej śmierci mieszczanina rzeszowskiego, blacharza z zawodu Marcina Lelewela Borelowskiego, pułkownika wojsk polskich z roku 1863.

Powiatowy Związek Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Rzeszowie powołał do życia Komitet, który ma się zająć uczczeniem pamięci jednego z najlepszych synów Ojczyzny.

Komitet wywiązując się ze swego zadania wydaje popularną ilustrowaną broszurę o życiu i czynach Marcina Borelowskiego.

Na gmachu Sokoła w Rzeszowie zostanie wmurowaną spiżowa tablica z popiersiem bohatera.

Tworzy się fundacye dla wybudowania bursy dla młodzieży rękodzielniczej imienia Marcina Borelowskiego.

Dnia 7. września b. r. odbędzie się uroczysty obchód wraz z odsłonięciem pamiątkowej tablicy.

Znaczna ilość Towarzystw w kraju zapowiedziała współdziałanie w obchodzie.

Szczegółowy program w najbliższym czasie zostanie podany do publicznej wiadomości.

* * *

Marcin Borelowski urodził się w roku 1829. pod Krakowem jako syn ubożego murarza, po ukończeniu szkół ludowych i wydziałowych uczył się blacharstwa w Krakowie. Po kilkoletniej wędrówce po kraju i za granicą osiedlił się w Rzeszowie, otworzył pracownię i otrzymał tamtejsze obywatelstwo.

W roku 1859. przeniósł się do Warszawy i brał żywy udział w akcji przedpowstańczej jako organizator młodzieży rękodzielniczej i ludu wiejskiego.

Gdy walka się rozpoczęła, stanął na czele oddziału na Podlasiu przyjmując pseudonim Lelewela. Przez przeciąg siedmiu miesięcy staczał walki z wrogiem nekając go na każdym kroku.

Rząd narodowy po wzięciu do niewoli rosyjskiej Lewandowskiego zamianował Borelowskiego pułkownikiem i naczelnikiem województwa Podlaskiego i na jego zlecenie kilkakrotnie przybywał do Galicji.

Gdy oddział jego został rozbity, formował zaraz nowy, stoczył 25 bitew w znacznej części zwycięskich.

Najślawniejszą była bitwa pod Panasówką 3. września, w której Rosyanie ciężką ponieśli klęskę tracąc 2 działa i kilkaset ludzi. W cztery dni później został zaskoczony przez znaczne siły rosyjskie pod Batorzem i podczas zaciętej bitwy śmiertelnie raniony oddał życie za Ojczyznę.

Oszczędność — nakazem patriotyzmu.

Taki tytuł nosi broszura, napisana po polsku przez dra Józefa Fuhricha, a wydana w Pradze czeskiej.

Kiedy przed kilkoma laty pobratymcy nasi, Czesi, pierwszy raz przedsięwzięli licznější wycieczkę do Warszawy, autor broszury jako jeden z uczestników tej wycieczki, przybył do Warszawy z wyraźnym celem, aby nam powiedzieć, że mogliśmy być szczęśliwsi, lecz około szczęścia swego nie umiemy się zakrzętnąć, nie rozumiemy ani wartości pracy, ani wartości zabawy, że jesteśmy wprost lekkomyślni, jak to bywa zwykle ze społeczeństwami niedowarzonemi i nie zrównoważonemi.

I ten Czech postanowił nas zaznajomić, jak jego naród dźwigał się z nędzy, jak się organizował ekonomicznie, jaką broń dała mu w ręce ta organizacja ekonomiczna w walce o byt całego społeczeństwa czeskiego, od góry do dołu, w walce o prawa polityczne, o godność narodową. Mówił nam o związku „ciulałów“, o szerzeniu zmysłu oszczędności w szkołach, wśród ubogich i najuboższych.

I ten Czech postanowił nam ułatwić dalej szerzenie wielkiej cnoty oszczędności przez nadsyłanie nam ustaw i wzorów różnych organizacji „ciulałach“, przez zaznajomienie nas ze specjalnem czasopismem pod nazwą „Stradal“ („Ciulałach“), a dziś nadsyła nam dowód swojej życzliwości dla narodu naszego w postaci broszury: „Oszczędność — nakazem patriotyzmu“.

„Nie zyjmy nad stan“ — woła w swojej pracy ten apostoł oszczędności. „Pracujmy i oszczędzajmy. Gdyby każdy Polak codzień choć jeden grosz oszczędził, to 20 milionów Polaków w przeciągu jednego roku oszczędziłoby 57 milionów rubli“.

Mamy oszczędzać „dla nas samych, dla swojej starości, dla swoich dzieci, dla całego swojego narodu pokrzywdzonego i dla kraju zubożalego“.

„Polacy!“ woła w końcu swej pracy — „Od Was tylko zależy, czy będziecie panami na swej ziemi, czy niewolnikami! Naród polski szczyt się kulturą zachodu; a przecież głównym przymiotem kulturalnych narodów zachodnich jest ich oszczędność i praca: one jedne torują drogę do cywilizacji i dobrobytu“.

Mamy przekonanie, że każdy Polak z pracą dra Fuhricha zaznajomić się powinien a każdemu da ona pożądaną strawę dla jego myśli. Nadmieniamy wreszcie, że pierwszy tysiąc tej broszury autor rozesłał bezpłatnie i że drukarnia „Prażska akcowa tiskarna“ w Pradze — II, Mariańska ul. 3, dalsze tysiące przesyła w cenie 40 koron za tysiąc.

(„Odrodzenie“).

Z powodu przebudowy magazynu firmy

Antoniego Uwieru

LWÓW, ul. Halicka 10.

sprzedaje się wszystko co na składzie po bajecznie niskich cenach.

NIEBYWAŁA OKAZJA DLA PAŃ.

Przy zakupie za 200 koron zwrot kosztów za jazdę koleją w obrębie Galicji i Bukowiny. Tylko do 1-go września. Po przebudowie magazynu będzie trzy razy tak wielki jak dotychczas.

KRONIKA.

Rezygnacja burmistrza. Burmistrz miasta p. Feliks Gieła, który obecnie bawi na kuracji w Lovrano, nadesłał do Rady miejskiej pismo, w którym ze względu na stan zdrowia rezygnuje stanowczo z urzędu i godności burmistrza.

Wiadomość ta wywołała powszechny żal w Sanoku, żal łagodzony nadzieją, że może uda się jeszcze nakłonić p. Giełę do cofnięcia rezygnacji.

Dnia 18. sierpnia b. r. (w poniedziałek), jako w rocznicę urodzin Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I, odprawi się nabożeństwo w kościele parafialnym o godzinie 9. rano.

Dziś wieczór jako w wigilię urodzin Cesarza odbyć się ma capstrzyk odegrany przez muzykę wojskową z Przemyśla.

Kto, gdzie i od kogo...? Szan. Redakcja „Rewery” w Stanisławowie z 2. sierpnia b. r. umieściła następującą notatkę p. t. „*Siedmie nie kradnij!*” Zobacz „Kurier stanisławowski” z dnia 27. lipca b. r. — artykuł „Teatr” — (Opera Lelewicza) i „Tygodnik Ziemi Sanockiej” z dnia 13. lipca 1913. nr. 24. Artystyczny recenzent, kryjący się wstydliwie pod pseudonimem „Fotel 72” zadowolił się dosłownym przedrukiem recenzji o występach Lelewicza, umieszczonej tydzień przedtem w Samborze, przyjmując naturalnie wyrażone tamże zdania za swoje. Fe panie recenzencie! — Tyle Redakcja „Rewery”.

Ponieważ specjalny nasz recenzent p. L. G. ciągle jest interpelowany, w którym numerze „Tygodnika Ziemi Sanockiej” pisał sprawozdanie z przedstawień operetkowych Lelewicza w Samborze (co zapewne jest błędem druk. i ma być „w Sanoku”), — ponieważ, co gorsza, są nawet tacy, którzy z dość zawile wystylizowanej notatki w „Rewery” konkludują, jakoby „artystyczny recenzent” „Tygodnika Ziemi Sanockiej” posługiwał się recenzjami „Kuriera Stanisławowskiego”, dlatego najuprzejmiej upraszamy, aby Szanowna Redakcja „Rewery” wyraźnie, krótko, a dobitnie jeszcze raz zaznaczyć zechciała, kto, gdzie i od kogo odbił dosłownie recenzję teatralną z przedstawień Lelewicza

Niema to jak u nas. Czego, jak czego cierpliwym Sanoczanin zazdrości każdemu innemu mieszczuchowi, to porządnym chodników. To też z góry patrzeć się musi na nas każdy, komu niebiosa dały sposobność mieszkać bodaj na... Posadzie olchowskiej. Mimo, iż błoto na Posadzie, a w naszym grodzie jest jedno i to samo, to przecież całą Posadę wzdłuż można przejść suchą nogą — a u nas? Na ulicy do przestanku założono krawężnik, zwieziono płyty na chodnik — ale rozpoczęcia robót ani znaku. Zapewne Magistrat czeka, aż płyty porozbijają się, lub powędrują na podwórza obce — a tymczasem przejeżdżający wracając z przystanku musi iść „gęsiora” po krawężnikach. Możeby Magistrat nie czekał na tańsze czasy, a obecnie już zabrał się do roboty?

„Wielki” przystanek. Jakaś komisja, zapewne kolejowa, obejrzała przystanek kolejowy na Posadzie i orzekła, że to już przystanek „wielki”, zatem należy wpuszczać

nań publiczność tylko za „peronówkami” (których naturalnie niema).

Naturalnie, że cieszy nas, że przystanek ów, o który walczyliśmy tak długo, okazał się rzeczywiście potrzebnym, nie rozumiemy jednak, dlaczego zarząd kolejowy uznawszy go „wielkim” nie zapobiegnie temu, aby „plac” przed przystankiem jakoś oczyścić, może go zagrozić; dalej nie rozumiemy, dlaczego każdy pociąg wjeżdżający staje daleko od budynku tak, że aby wsiąść do wozów trzeba dobry kawałek iść naprzód. Jaki ścisł panuje wówczas na małej przestrzeni, ma o tem pojęcie ten, który czasem próbował skorzystać z przystanku. Wązki pas peronu(?) bywa natłoczony zwyczajnie ludźmi, skutkiem czego o uszkodzenie fizyczne bardzo łatwo, gdyż wysiadający i wsiadający mają ze sobą zazwyczaj pakunki. Możeby zaradzono temu?

Zapytujemy kogo należy, czy wolno oddziałom wojskowym przeciągać w porze nocnej przez miasto przy dźwiękach muzyki, trąbek i bębnow?

Fak taki miał miejsce w Sanoku w nocy z czwartku na piątek. O godzinie w pół do czwartej rano, a w więc w porze nocnej wyruszyła sanocka obrona krajowa na manewry, a muzyka, trąbki i bębny zbudziły całe miasto.

Nie ulega kwestyi, że dźwięki skoczego marszu uprzyjemniają i ułatwiają przemarsz wojsk, ale tu chodzi nie tylko o przyjemność wojska, które nie samo jest w mieście. Człowiek najzdrowszy, któremu nagle wśród snu, wielki bęben huknie pod oknami, może dostać wstrząsu nerwowego, — a cóż dopiero ludzie chorzy!

Przypuszczamy, że tego rodzaju wybryk nie powtórzy się już więcej.

Nieposzanowanie święta. Zdziwiło nas niezmiernie, że w piątek, pomimo uroczystego święta Matki Boskiej, wrzała najlepsza robota w gmachu gimnazjalnym, przy rekonstrukcyi budynku.

Zdumienie nasze nie miało jednak granic, gdy dowiedzieliśmy się, że roboty te prowadzi w przedsiębiorstwie mąż ultra katolicki p. Karol Gerardis.

Wstyd panie inżynierze, wstyd przed żydami i rusinami, którzy nie pozwoliliby na gwałcenie swego święta.

Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, że p. Gerardis zatrudnia w swem przedsiębiorstwie rusinów i żydów, tak jak gdyby w Sanoku nie było polskich i katolickich majstrów i robotników.

Znowu wstyd!

XXIV. korpus c. k. weteranów wojskowych powstał w Sanoku, członkowie jego paradują już w mundurach po mieście. Mimowolnie nasuwa się pytanie, pociągownie założono w Sanoku jeszcze jedno towarzystwo. Czy, aby wegetowało, tak jak tyle innych? A może panom Guzikowi i Swobodzie zachciało się bawić w oficerów, którymi przy wojsku być nie mogli?

Czy tak, czy owak, towarzystwo to było zupełnie zbyteczne, tem bardziej, że w dzisiejszych czasach, każdy Polak, który nie chce zapomnieć wiadomości fachowych nabytych przy wojsku, ma możność odświeżenia ich i pogłębienia w polskich Organizacjach wojskowych. Tak panowie Guzik i Swobodo! na to nie trzeba aż korpusu c. k. weteranów wojskowych.

Obecna nędza odbiła się na pielgrzymkach na Kalwaryę.

Kiedy po inne lata tłumy pątników przeciągały przez Sanok na wielki odpust w dniu 15. sierpnia, to w roku bieżącym widzieliśmy tylko małe grupki liczące po kilkadziesiąt ludzi.

Bieda nie puściła ludzi z domu.

Przywykliśmy tak do deszczu i ciągłej wilgoci, że kiedy w niedzielę ubiegłą zablżyło słońce, a następnie świeciło przez poniedziałek i wtorek, nie mogliśmy się nadziwić temu wybrykowi natury i prawie, że tęskniliśmy za starym znajomym, za deszczem.

No i tęsknota nie trwała długo, bo już we środę 13. b. m. zaczął rosić kochany deszczyk i rosi bez przerwy, aż po dziś, a znowu nie ma nadziei, by rychło rosić przesłał.

Z każdą godziną niknie nadzieja, aby można zebrać jeszcze z pola to, co było

jeszcze do zebrania, kartofle gniją, w polu nie można robić, jednym słowem stoimy przed straszną klęską, z poza której szczyrzy zęby widmo głodu i nędzy.

Szczęśliwy gracz loteryjny Joel Rein z zawodu rzeźnik, który niedawno temu wygrał na loteryi liczbowej 40.000 koron, przyszedł do przekonania, że to za mało, aby wystarczyło na spokojne życie. Postanowił więc zwiększyć wygraną, a zwiększył ją w ten sposób, że udawał się do licznych swych współwyznawców z prośbą o pożyczki obiecując je zwrócić z wygranej, z wypłatą której, wedle jego zapewnień, „zwiekał” urząd loteryjny.

Łatwowierni dawali pieniądze, a Rein, gdy zebrał w ten sposób ładny grosz, „wyjechał” ze Sanoka w okolice, gdzie pieprz rośnie, zabrawszy oczywiście ze sobą i prawdziwą wygraną, którą już dawno, bo w kilka dni po wygraniu podjął.

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ w ubiegły poniedziałek akademik Polański, syn proboszcza gr. kat. w Trepczy, — a mianowicie utonął w Sanie podczas kąpieli.

Pomimo poszukiwań nie zdołano dotąd odszukać trupa nieszczęśliwego chłopca. Ponieważ utopiony zdradzał objawy choroby umysłowej, możliwym jest, że utopił się w przystępie napadu choroby.

Przykre wrażenie wywołał w mieście wypadek, jaki zdarzył się w sobotę dnia 9. b. m. wieczorem. Z Posady olchowskiej jechali fiakrami państwo młodzi i goście weselni na ślub do kościoła, gdy w tem jeden z koni wiozących państwo młodych padł na ulicy Jagiellońskiej naprzeciw hotelu pod 3 różami, aby więcej nie powstać. Państwo młodzi musieli dojść piechotą do kościoła.

Konia padłego usunięto wkrótce, a przedsięwzięta sekcja stwierdziła, że przyczyną padnięcia konia był paraliż serca.

Ile świń przypada w Austrii na 1000 ludzi?

Tylko nie należy rozumieć tego pytania jako przenośni, ani nie traktować go humorystycznie, gdyż jest to rzecz zupełnie poważna. Oto statystyczna komisja centralna ogłosiła obecnie na podstawie ostatniego spisu bydła pierwsze zestawienie. I tak przypadało w 1900 roku na 1000 mieszkańców w krajach alpejskich 375, w krajach sudeckich 267, w krajach karpaccich 307 sztuk nierogacizny, zaś w 1910 roku przypadało w krajach alpejskich 346, w krajach sudeckich 278, a w krajach karpaccich 319 sztuk nierogacizny.

Tak więc widzimy, że w Austrii powoli, ale stale zmniejsza się ilość świń w stosunku do ilości ludzi. — Nie wiadomo tylko, czy uważać to należy za objaw pocieszający, czy też zasmucający?

Odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.)



Jeżeli cierpicie bole z powodu nagniotków, użyjcie przecież sławnych **Cook & Johnsona** amerykańskich patentowanych

PIERŚCIENI NAGNIOTKOWYCH.

Skutkują one natychmiast bez wykruszania lub wycinania.

Do nabycia wszędzie w aptekach i drogueryach. Skład główny: „Zum Samariter” Graz, Sackstrasse 14.

Co tydzień nowości
w pocztówkach artystycznych
polskich i obcych malarzy
poleca
księgarnia K. Pollaka w Sanoku.

